

Fragment bez poprawek oraz korekty. Stanowi on jakieś 40% całości rozdziału XXVII. A Briarthorn dopiero się rozkręca ;)

Rozdział XXVII: Impertynencja

Briarthorn kłusował dziarsko ulicami Przylądka Nadziei, prowadząc za sobą siódmkę klaczy oraz jednego ogiera. Cała grupa rozglądała się z ciekawością i zachwytem po mieście, które, jak szybko doszli do wniosku, w pełni zasługiwało na swoją nazwę. W pobliżu bramy wejściowej znajdowało się kilka niedużych budynków, w których strudzeni wędrowcy mogli odpocząć po podróży. Tuż za nimi malował się obraz pozostałej części miasta. Jego ulice może i nie były pokryte złotem, jak to ponoć miało miejsce w Utopii, ale nie zmieniało to faktu, że było to zdecydowanie najprzyjemniejsze miejsce, jakie mieszkanki Ponyville odwiedziły w trakcie tej podróży.

Miasto było znacznie większe, niż wynikałoby to z wcześniejszego opisu Rainbow Dash. Na pierwszy rzut oka rozmiarem przypominało Canterlot, z którym dzieliło także zresztą jego najbardziej rozpoznawalną cechę, czyli usytuowanie na wysokim klifie. Powierniczki Harmonii były szczęśliwe, że to miejsce znacznie się różniło od Nowego Pandemonium i nie było po prostu jego mniejszą wersją. Żadne wieżowce nad nimi nie górowały, żadne fabryki nie zanieczyszczały powietrza smogiem i pyłem. Przede wszystkim zaś, aura Całunu rozciągająca się po niebie, widziana przez pole ochronne, wyglądała wręcz przyjemnie. Po zatłoczonych ulicach krzątało się mnóstwo kucyków każdej rasy, z których wszystkie jednak wyglądały na całkiem zadowolone, ekstatyczne wręcz, z racji mieszkania w tym bezpiecznym, portowym mieście. Ulice były czyste, wszędzie zaś wzdłuż nich można było dostrzec mnóstwo sklepów i lokali z usługami, a każdy z mieszkańców nosił na twarzy szeroki uśmiech. Po raz pierwszy od kilku tygodni, klacze z Ponyville poczuły się prawie jak w domu.

Ich myśli, poza splendorem miasta, zaprzętała jednak jeszcze jedna rzecz - ich nowy „przewodnik”, Briarthorn, opisujący cały czas okolicę. Niezwykły sposób mówienia oraz specyficzny manieryzm pegaza cały czas przyciągały uwagę idących za nim kucyków.

- Mam nadzieję, że od razu zauważycie też, iż Przylądek Nadziei nie składa się tylko z portu. Jesteśmy metropolią w pełnym tego słowa znaczeniu - wyjaśniał, gdy tak beztrako ich prowadził wzdłuż kolejnych rzędów domów, kompleksów mieszkalnych, małych sklepików i wielkich supermarketów. Machał skrzydłami w kierunku bardziej imponujących budowli, wskazując je i tworząc przy okazji łagodny wiatr, niosący ochłodę jego grupie.

- Nie mamy tu czegoś, co moglibyście nazwać... zwyczajową, spójną strukturą cywilną. - Przewrócił oczami, zamyślony. - To dlatego, że jesteśmy całkowicie autonomicznym miastem! Jego... jakby to ująć? Założyciel? Tak, *założyciel* miasta ustanowił nas suwerennym narodem. Polis pełną gębą.

- Czyli, krótko mówiąc, są całkowicie niezależni od Pandemonium - wtrąciła Tick Tock.

- To nie wydaje mi się możliwe - zauważył Flathoof, z nutką wątpliwości w głosie. - Jak sobie radzicie z Siłami Zbrojnymi Nowego Pandemonium? Zostały przecież stworzone głównie po to, aby upewnić się, że na północnym kontynencie nie powstanie żadne inne miasto czy cywilizacja. Mają siły powietrzne i wojsko wyszkolone specjalnie do radzenia sobie z takimi jak wy. Ciekawi mnie to, od kiedy usłyszałem o tym miejscu.

- Po prostu mamy talent! - oświadczył dumnie Briarthorn, unosząc kopyto. - Żyjemy tak już od dwóch pokoleń, czyli odkąd to miejsce zostało wybudowane. Pierwsi mieszkańcy ogłosili założyciela miasta swoim Królem. Potem ten tytuł odziedziczył jego syn, po którym przejęła go z kolei jego córka, obecna Królowa. Wszyscy należeli do czołówki elity kucyków z najwyższych sfer. - Zachichotał. - To nie jest tak, że całkowicie podlizywałem się szefowej, jak z nią rozmawiałem. Ona *naprawdę* jest Królową. Co, nie ukrywam, w znacznym stopniu odpowiada też za jej atrakcyjność.

Szybko zauważył osobliwe spojrzenia, jakie rzuciła mu część grupy.

- Hej, nie unosić wszystkich waszych pięknych brwi tak szybko, drogie panie... i panie dżentelkucu. Nie mówiłem *jedynie* o tej zacnej części, na której widnieje jej Znaczek. Znaczy, jasne, oczywiście, pewnie, że jest ładna, jak klejnot bez skazy, ale! Ona jest władczynią niepodległego miejsca znajdującego się w całkowicie podległym świecie. Jest Królową. Wszystkiego i wszystkich! Każdy tutaj ją zna, kocha, i prawdę mówiąc, nie ma się co dziwić. To wspinała klacz. Szczerze, to wydaje mi się, że SZNP się jej tak właściwie boi, wiecie?

- Cóż, z pewnością brzmi jak niezwykle fascynująca osoba - odezwała się Rarity. - Chętnie skorzystałabym z okazji, aby poznać tak wybitną personę. Żaden ze mnie Lockwood, ale rozumiem, jak ważne jest zawieranie znajomości z właściwymi kucykami, a na przyjaźni z prawdziwą królową można tylko zyskać! Ach, nasza droga Twilight jest tego żywym dowodem. Dzięki niej, nie jesteśmy nieprzyzwyczajone do przebywania w obecności monarchów, prawda, dziewczyny?

- Um... - ćwierknęła nieśmiało Fluttershy. - No nie wiem. Spotkanie z władczynią innego narodu... um... na innym kontynencie to chyba nie to samo, co wizyta u Księżniczki...

- Nonsens, moja droga. Jestem pewna, że sobie poradzimy, jeśli nadarzy się taka okazja - zaśmiała się Rarity. - Wystarczy odrobina taktu oraz dostojeństwa, a wszystko się uda. Przynajmniej tak długo, jak długo pozwolicie, abym to *ja* z nią rozmawiała.

- Coś mi mówi, że twoja elegancka gadka niekoniecznie zadziała na tutejszą Królową - stwierdziła bez ogródek Applejack.

Briarthorn kontynuował oprowadzania, machając skrzydłami szeroko i wskazując nimi na mijających grupę przechodniów.

- Kucyki przychodzą tutaj zarówno z Pandemonium, jak i Utopii, choć oczywiście z różnych przyczyn. Te z Pandemonium chcą zwykle uciec od problemów tamtego miasta albo założyć tu jakiś dochodowy interes. Co do Utopii, to większość tych dobrych duszyczek przybywa, aby pomóc tym najbardziej potrzebujących, czy to tutaj, czy w samym Pandemonium. Lub też, oczywiście, na wakacje! Mój najdroższy Króliczek, przepraszam, Jej Wysokość, może im zapewnić obie te rzeczy. Mamy tu więc istną mieszaninę kucyków ze wszystkich możliwych obszarów życia oraz kilku więcej!

- Z każdą chwilą to miejsce coraz bardziej przypomina mi Canterlot - odezwała się Rainbow Dash. - Może to i jest nasza stolica, ale nieraz widziałam tam też inne kuce, niż tylko te eleganckie typy, z którymi trzyma Rarity. Wonderbolts to może i czołowi lotnicy w Equestrii, ale większość z nich była najzwyczajszymi kucykiem, zanim stała się sławna. Lubię myśleć, że cała ta sława ich też nie zmieniła, i że większość z nich zachowuje się całkiem „normalnie”.

- Och, oooch! - wtrąciła Pinkie. Jej hełm był zdjęty i przymocowany do boku, przez co nie zniekształcał już jej głosu. - Znam kilka kucyków z Canterlot, które wprost uwielbiają moje imprezy, a nie tylko te sztywniackie spotkania w salach balowych.

- Na pewno jednak *nie wygląda* jak Canterlot. Architektura stolicy, choć niewątpliwie piękna i zachwycająca, jest dość jednolita. Budynki tutaj są dużo bardziej... różnorodne, że tak powiem - zauważyła Rarity. - I spójrzcie tylko na te kucyki! Większość z nich jest taka barwna! Niczym nie przypominają tych szarawych mieszkańców Pandemonium. Ach, nawet umaszczenie Lockwooda jest dość typowe. Tutaj też widać kilku takich, ale nawet wtedy mają na sobie założone jakieś kolorowe stroje.

- Nie rozumiem, czemu wszyscy tutaj dalej chodzą w ciuchach? Myślała żem, że tylko w Pandemonium obowiązuje takie prawo? - spytała Applejack.

- Jeśli chcesz, abym się rozebrał, kowbojko, musisz tylko poprosić - odparł z szerokim uśmiechem Briarthorn. Applejack przewróciła oczami w odpowiedzi. - W każdym razie - ciągnął dalej pegaz - chyba po prostu jesteśmy przyzwyczajeni. Na pewno nie ma tu żadnego *nakazu*, co do noszenia ubrań. Królowa daje nam sporo swobody, jeśli chodzi o życie w mieście, tak długo, jak długo nikomu nie dzieje się krzywda. Jasne, od czasu do czasu trafia się kucyk, który parady ulicami miasta goły jak w dniu narodzin. Tyle, że nie jest to tutaj zbyt... dobrze odbierane. Znaczący, ja tam nie mam nic przeciwko, ale na wszystkie gwiazdy i niebo nad nami, niektóre kucyki po prostu nie mają. Na to. Figury. Ale, jeśli któraś z was zdecydowałaby się na...

Twarz Rarity rozjaśniła się, a sama klacz nie zwróciła uwagi na ostatnie zdanie Briarthorna.

- Och, i wygląda na to, że tutejsze kucyki mają przynajmniej jakieś poczucie stylu! W tamtym mieście wszystkie ubrania były tak mdłe: nie masz pojęcia, jak trudno było znaleźć coś unikatowego dla każdej z nas. Och, okropnie się wstydzę, idąc w sukience będącej w tak *tandetnym* stanie...

Briarthorn przysunął się do białej klaczy, lekkim i radosnym krokiem.

- Panno Rarity, choć jak każdy pewnie, lubię ładne ciuszki, to nie powiedziałem ani słowa o twym ubiorze, gdyż uznałem, że był to świadomy wybór. Jesteś śmiałą damą, jeśli mogę sobie pozwolić na równie śmiałe stwierdzenie. I z tego powodu pomyślałem sobie: „ona z pewnością miała ku temu dobry powód”. - Z każdym słowem, jego uśmiech robił się coraz szerszy. - Nieco podarta, ta sukienka w cudowny sposób odsłania twoją cudowną figurę. Albo raczej, cudowną figurę, którą jestem pewien, że posiadasz, będąc w pełni najedzoną i wypoczętą. Mogłabyś... nie, *powinnaś* być jedną z topowych modelek tego małego miasta, z figurą taką, o której myślę teraz, i którą będziesz mieć jutro.

Rarity zaśmiała się niepewnie.

- Cóż... dziękuję i doceniam... komplement? Zakładam, że to był komplement. Ach... cóż, często to słyszę. Nie powiem też, że nigdy nie przeszło mi to przez myśl, ale moim powołaniem jest szycie ubrań, a niekoniecznie chodzenie w nich. - Briarthorn zatrzepotał brwiami po tych słowach. Klacz westchnęła z irytacją. - Chciałam powiedzieć, że szycie to moja pasja. Nie jestem zainteresowana karierą modelki.

- Daj spokój, Rarity, kogo próbujesz oszukać? - zachichotała Applejack. - Wszystkie dobrze wiemy, że jakbyś miała okazję wystartować w tym biznesie, to od razu byś skorzystała.

- Założę, że to także był komplement na temat mojej figury. - Powierniczka Hojności przewróciła oczami. - Dziękuję, Applejack. Muszę przyznać, że jestem wzruszona, oraz nieco zaskoczona faktem, iż zgadzasz się z panem Briarthornem.

- Proszę, droga panno, pani, że odważę się powiedzieć, damo? Nie ma potrzeby, byś zwracała się do mnie tym zbędnym tytułem - nalegał rzeczony ogier, zatrzymując się. Chwycił kopytko Rarity i delikatnie pogłaskał.

- Tak, cóż... - zaczęła mówić klacz, starając się grzecznie zignorować jego gest.

- Daleko jeszcze do tej całej knajpy? - odezwała się nagle Rainbow Dash. - Może byśmy się tak ruszyli, a nie tracili czas na podlizywanie się?

Briarthorn odwrócił się w jej stronę, mrużąc z lekkim rozczarowaniem oczy.

- Zechciej przyjąć moje przeprosiny, panno Dash - wyrzekł. - Po prostu nie mogę

zignorować tych rzeczy, których nie da się naprawić poprzez jedzenie czy kunsztowne odzienie. - Machnął kilka razy jednym ze skrzydeł, dając znak, aby grupa ruszyła za nim dalej. - Gdy was po raz pierwszy zobaczyłem, nie myślałem *tylko* o sianku - kontynuował, niemal uroczystym głosem. - Byłyście w końcu na Pustkowiu. To poważna sprawa, wiecie? Wolałabys, żebym ględził o kłopotach, jakie was tam spotkały?

- Prawdę mówiąc, nie. Mamy już dość gadania o tym, przez co musiałyśmy przejść - zgodziła się Rainbow.

- Dość typowe, racja? - Briarthorn przytaknął lekko. - Terapeuta nazwałby to zapewne „ukojeniem”. Lecz mimo to te myśli wciąż tkwią wam gdzieś z tyłu głowy, racja? Mój instynkt więc każe mi pomijać ten temat. Czy wolałbyście, aby ogier zignorował całe dobro, jakie w sobie macie po tylu złych rzeczach, przez które przeszłyście? Ja tylko podkreślam te cechy, które mi się w was spodobały. - Na jego twarzy ponownie zagościł niezwykle szeroki uśmiech. - Czy naprawdę tak bardzo przeszkadza ci to, że ogier, który wpuścił was do swego domu chciałby się na chwilę zatrzymać i - głos znowu wrócił mu do jego zwyczajowego, szczerego tonu - dowiedzieć, czy jest coś, z czym może wam *pomóc*? Wiecie, zrezygnowałem dla was już z moich planów na wieczór.

- Czy to... podchwytliwe pytanie? - Pióra na skrzydłach Rainbow nastroszyły się. - Bo szczerze mówiąc, wolałabym coś zjeść, zamiast dalej chodzić z *tobą* po mieście.

Briarthorn wciągnął głośno powietrze, ale jego chytry wyraz twarzy cały czas się utrzymywał.

- Och nie. Podwójnie przepraszam. Mój instynkt nie jest stuprocentowo skuteczny, jak widać. Nie działa na wszystkich, istnieją wyjątki, przed użyciem skonsultuj się z lekarzem lub farmaceutą. - Uniósł jedną brew. - Lecz zapewniam cię, moja droga, piękna, gibka i urocza - mówił, przyglądając się jej jeżącym się piórkom - Rainbow Dash, że wkrótce otrzymasz tak długo wyczekiwane jedzenie. Będziesz musieć mnie tolerować jedynie przez kolejną przecznicę. Lub dwie. Trzy. Albo cztery, nie pamiętam. Ale skoro najpewniej zapytacie... to znaczy, wiem już, że przynajmniej część z was tego na pewno *nie robi*, lecz mimo to udzielię wam odpowiedzi: *Czerwony Bukiet* to najlepsza restauracja w mieście. Niewiarygodnie popularna, oblegana od wczesnych godzin porannych aż do zamknięcia. Lockwood zna jej właścicielkę i przedstawił mi ją kilka lat temu! Tak więc nie zdążycie nawet przysłowiowo - wymamrotał pod nosem coś, co brzmiało jak „na razie” - machnąć ogonem, a ja załatwię wam stolik, raz-dwa, bez problemu. I wiercie mi, to, co ta klacz wyczynia z jedzeniem Dolor to czysta poezja, muua! - Cmoknął końcówkę skrzydła. - Nic dziwnego, że to miejsce cały czas jest dosłownie wypchane kucykami! - Nagle zrobił bolesną minę, po raz pierwszy, odkąd grupa go spotkała. - Ale prrr, hola, nie wybiegajmy w przyszłość tak daleko, że aż robi się to bolesne! Nie chciałem pogarszać głodu, jaki teraz odczuwacie, drogie panie... i panie Mięśniaku.

- O nie... znowu to żarcie z Dolor? - jęknęła Applejack. - Znaczy, w tej chwili jestem

skłonna zjeść *cokolwiek*, ale liczyłam na prawdziwe jedzenie.

- Hej, hej, hej, hola. Jeśli masz ochotę na coś naturalnego, to takie rzeczy też są w jej ofercie. Tak myślę. Lecz - powiedział, ruszając przy tym obojgiem skrzydeł. - Lecz! Nie licząc kilku naprawdę, naprawdę, *naprawdę* wykwintnych lokali w Pandemonium, nie znajdziesz lepiej przyrządzonego Dolor od tego, które posiada, w sporych ilościach, pragnę dodać, nasz skromny, mały przysiółek!

- Skoro tak, to czemu tam przy bramie dostałam tylko tę brązową papkę? - spytała z niedowierzaniem Rainbow. - Skoro macie tu tyle dobrego jedzenia, to czemu nie możecie podzielić się nim z tymi, co czekają przed wrotami?

- Jakbyśmy rozdawali całe jedzenie już przy wejściu, to kto wtedy chciałby wejść i zostać na dłużej? - zripostował bez namysłu Briarthorn.

- Zdumiewająco logiczne wyjaśnienie - zgodziła się Tick Tock. - Każdy wie, że to miasto posiada liczne dobra. Cała rzecz polega na tym, żeby się do nich dostać. Ponoć nadal obawiacie się różnych sabotażystów? I to nawet po tylu latach?

- Cały czas, owszem. Ostatni tydzień był najgorszym od lat, prawdę mówiąc. - Nos Briarthorna zmaszczył się, zupełnie, jakby powietrze wypełnił nagle jakiś mocno nieprzyjemny zapach. - Bardzo dużo kucyków chciało wejść do miasta. Znacznie więcej, niż zazwyczaj, a w dodatku połowa z nich wydawała się być od razu podejrzana. *Żaden* z nich nie miał poręczyciela, *żaden* z nich nie miał historii, którą potwierdziłaby weryfikacja danych, ale za to *każdy* i *za każdym* razem miał, jak odkryliśmy, jakieś powiązania z Siłami Zbrojnymi Nowego Pandemonium. A nikt z tej bandy piekielnych wojskowych nigdy, przenigdy nie zostanie wpuszczony do tego miejsca. Nieważne, czy nadal dla nich pracuje, czy przestał to robić wieki temu. Co zresztą nie powinno nikogo dziwić: jeśli coś złego stanie się z Kopułą, a miasto zostanie wystawione na atak, możecie być pewni, że Pandemonium będzie chciało „odzyskać” ten teren. Policja jest mniejszym problemem, bo oni i SZNP nie przepadają za sobą na tyle, żeby być w zмовie. Ale i tak jesteśmy ostrożniejsi w stosunku do gliniarzy, niż zwykłych kucyków. Ostrożności nigdy za wiele.

- Gliniarzy? - odezwał się Flathoof, wyglądając na nieco zdenerwowanego. - Czy... często pojawia się tu ktoś z PMNP?

Briarthorn zmierzył wzrokiem Flathoofa, a jego oczy powoli podążyły w stronę Znaczka czerwonego ogiera. Pegaz zatrzymał się, a cała grupa wraz nim. Jego głos stał się nieco oziębły:

- Policjanci zwykle nie są tak głupi. To paramilitarni, nie wojsko. W najlepszym wypadku są detektywami. Agentami. Mieliśmy tu kilku. I wiesz co? Bla... Królowa ich nie cierpi. Myślę, że nawet bardziej, niż prawdziwych żołnierzy. Ich broń to zaskoczenie i sekrety, a nie pociski. Ale

mogę cię zapewnić: jeśli jakiś glina pojawia się w Przylądku Nadziei, to już nie wraca do Nowego Pandemonium. Tak właściwie, to masz na tym swoim krągłym zadzie ładną parę kajdanek, mięśniaku. Nie *znasz* może przypadkiem jakiegoś *gliniarza*, co?

Flathoof zaczął się pocić, i już zamierzał coś powiedzieć, gdy nagle wtrąciła się Tick Tock:

- Kto, on? Pewnie, że zna, i to niejednego.

- T-tick Tock! - syknął czerwony ogier.

- Czyżby? - Briarthorn strzelił karkiem i zaczął sięgać do jednej z kieszeni.

- Spokojnie, to nie to, o czym myślisz - mówiła dalej Tick Tock, ze stoickim spokojem. - Stary Flathoof jest po prostu notowanym kryminalistą. Pan Koksik zawsze coś przeszkrobie.

- Koksik? - Briarthorn uniósł brew.

- Sam mówisz, że to mięśniak, nie? Jest silny. Ale w parze za mięśniami nie idzie głowa, jeśli wiesz, o co mi chodzi. Na pewno to zauważyłeś. Do dziś nie mam pojęcia, co Lockwood w nim widzi.

- Będziecie to powtarzać cały dzień? - westchnął Flathoof. - Ile razy mam temu zaprzeczać?

Briarthorn przyglądał się im przez chwilę, po czym opuścił kopyto. Na jego twarz wrócił uśmiech.

- Ufam Lockwoodowi. Jakby było inaczej, to bym was nie wpuścił. A co do przestępców, to często zdarzają się ty takie typy. Ale wiedz... *koksie*, że choć tolerujemy tu osoby z nieco grubszą kartoteką, to są pewne prawa, na których łamanie Królowa nie będzie przymykać oka. Ona ceni sobie porządek w mieście. I nie mam tu na myśli tylko odpadków, ale także prawdziwych *śmieci*. Więc... co tam ciekawego zrobiłeś? Pewnie było tego sporo, skoro twoim talentem jest *bycie aresztowanym*.

Oczy Flathoofa zaczęły krążyć w te i we te, ale szybko odpowiedział:

- Och... nic wielkiego. Głównie kradzieże czy włamania. Pandemonium jest dość pobłażliwe co do takich wykroczeń. Jedną noc spędzisz w kiciu, a rano już cię wypuszczają. Taaak... zarobiłem więcej kradnąc i nieustannie dając łapówki gliniarzom niż niejeden kucyk w normalnej pracy. Można powiedzieć, że cały czas walczyłem przeciw systemowi.

- Widzisz? - Czasomistrzyni przewróciła oczami. - Tak jak mówiłam, pierdółki. Nic

szkodliwego.

Briarthorn uśmiechnął się i znowu zaczął iść. Pozostali natychmiast ruszyli za nim, starając się ukryć masowe westchnienie ulgi.

- Kradzieże i przekupstwo! To dopiero zabawa, co nie? Zawsze warto mieć takie umiejętności: byle byś się tu za bardzo nie wychylał z tym pierwszym, mięśniaku. To ci znacznie ułatwi pobyt. A łapówka albo dwie? Tutaj to po prostu nazywamy zwykłą uprzejmością. Na to zawsze znajdzie się miejsce. Dzisiaj na przykład musiałem przekupić już jakieś... bo ja wiem? Trzy kucyki? W tym Jej Wysokość. I nie zawsze chodzi o pieniądze. Czasami wystarczy nieco uroku osobistego oraz dobrego wyglądu: a to, jak widzę, wszyscy macie w sporych ilościach. - Uśmiechnął się, ignorując pełne niedowierzania i niesmaku spojrzenia. zwłaszcza ze strony Flathoofa. - Czasami wystarczy też drobna przysługa. Hej, myślicie, że Lockwood robił przez całe życie?

Inspektor kaszlnął i kiwnął z podziękowaniem głową w stronę Tick Tock.

- Tak, widzę już, dlaczego zależy wam, żeby trzymać niektóre kucyki z dala od tego miejsca. Ale nie martw się o mnie, życie kryminalisty zostawiłem już za sobą. A tak kontynuując... SZNP często próbuje atakować miasto?

- Czy wysyłanie tutaj oddziałów lotniczych dwa razy na miesiąc celem wystraszenia każdego obywatela liczy się jako „często”? Takie regularne przypomnienie, że jeśli jedna mała rzecz pójdzie nie tak, to miasto zamieni się w pył, a jego mieszkańcy zostaną zabici i wrzuceni na Krwawe Mokradła? I to w tej właśnie kolejności, jeśli ktoś ma szczęście? Zobaczmy...

Briarthorn wyjął jakby od niechcienia małe, elektroniczne urządzenie z kieszeni, pokryte mnóstwem diod i pokręteł, po czym zaczął mu się uważnie przyglądać.

- Cóż, jeśli ci odpowiedzialni za obserwację nie są idiotami, a zwykle nie są, bo wykonują całkiem niezłą robotę pod tym względem, to możemy się spodziewać kolejnego pokazu fajerwerków jeszcze przed końcem tygodnia. Pociski, wybuchy magii, granaty, napalm, takie tam. To świetna zabawa, można wziąć całą rodzinę i oglądać przedstawienie. Będzie cię trzymało w napięciu aż po sam wielki finał: to całe AMRG-22000 to prawdziwe cudo. Szkoda, że żadna z tych rzeczy nie działa na Kopułę. Jeśli o mnie zaś chodzi, to lubię przesiadywać gdzieś wyżej, tuż pod polem ochronnym. Zawsze jest szansa, że wojaki zobaczą, jak im macham. Naprawdę, oni są przekonani, że atakują nas „z zaskoczenia”, strach się bać! - zadrwił, machając skrzydłami i kopytami z udawanym strachem. - Ale dajcie spokój. W ich mieście trzeba wypełnić jakieś trzy podania, żeby móc komuś rozkazać kichnąć, więc już dawno rozgryźliśmy ich schemat działania. Królowa lubi rozwieszać po mieście transparenty i takie tam, gdy się spodziewamy wojaków. Ot tak, dla śmiechu. Domyślam się, że najpóźniej jutro pojawią się zwiadowcy. Zwykle latają tu na dzień czy dwa przed atakiem.

- Przed końcem tygodnia... Bogini, to nie brzmi zbyt przyjemnie - podkreśliła nerwowo Rarity. - Czy wojsko nie będzie w takim razie ścigać wszystkich, którzy będą chcieć akurat opuścić miasto?

Briarthorn odwrócił się i podszedł do białej klaczy, „przypadkowo” dotykając ją przy tym skrzydłem w bok.

- Och, ależ próbują to robić, a jakże. To właśnie dlatego mamy tutaj najlepszych pilotów w najlepszych statkach. Wszystko własnej produkcji i własnego szkolenia. I znacznie lepsze niż to, co może zaoferować głupie wojsko. - Rozłożył skrzydła i zasalutował. Jedno z nich ponownie pogładziło klacz w tylną część ciała. Stał tak na baczność przez mniej niż sekundę, w idealnej pozie prawdziwego pilota. - Jeśli martwisz się o to, że statki mogą zrobić dziury w naszej wspaniałej, półokrągłej sferze, to niepotrzebnie się przejmujesz. *Nasze statki?* Nawet nie korzystają z Kopuły, bo mają własne środki zapobiegawcze. *Ich maszynki?* Nigdy jej nawet nie drasnęły. Mogę cię zapewnić, lady Rarity, że choćby nie wiem jak przerażająco wyglądał atak, to żadna krzywda nie stanie się żadnej z twoich uroczych kompanek... ani Lockwoodowi, ani panu Mięśniakowi - dodał, kłaniając się nisko i odsuwając skrzydło tak szybko, że Rarity nie zdążyła nawet prychnąć z oburzenia spowodowanego trzecim już dotknięciem okolicy jej Znaczka.

Grupa minęła róg kolejnego budynku, a ich oczom ukazało się miejsce, do którego prowadził ich Briarthorn. Średnich rozmiarów budowla, z różowymi ścianami, zdobionymi dodatkowo w niebieskie pasy. Wiszące w oknach markizy wyglądały, jakby były pokryte białym, smakowicie wyglądającym lukrem. Same okna kształtem i kolorem ram przypominały herbatniki. Dach także udekorowany był lukro-podobnym materiałem, a na jego środku znajdowało się coś, co wyglądało na kawałek świeżo upieczonego sernika, z którego wystawała wielka, sztuczna świeczka, rzucająca jasne, różowe światło na teren wokół restauracji.

- O kurczaki... - zachwyciła się Pinkie. - To miejsce przypomina mi Kącik Kostki Cukru! Mmmm... wygląda *pysznie*. Czuję, że dałabym radę zjeść je w całości, sama! - Oblizła powoli wargi zamasztyłym ruchem języka.

- Rzeczywiście, ma w sobie pewien podobny urok - zauważyła Rarity. - W dodatku pełno w nim kucyków, a jest dopiero wczesne popołudnie.

- Późne popołudnie - poprawiła ją Tick Tock. - Tak właściwie, to już prawie pora obiadowa. Wygląda na to, że przyszliśmy w odpowiednim momencie.

- Albo złym momencie, bo możemy mieć ciężko się dopchać do środka... - wymamrotała Applejack.

Czerwony Bukiet, zgodnie z tym co powiedział Briarthorn, był niewiarygodnie popularny. Długa kolejka ciągnęła się od drzwi aż za róg budynku, który następnie okrążała i wychodziła z drugiej strony, skręcając następnie jeszcze kilka razy. Samo wejście było praktycznie jedyną

częścią restauracji, która nie była zablokowana przez tłum kucyków. Tuż przed drzwiami stał ktoś, kto najwyraźniej pracował tu jako bramkarz.

Był ziemnym kucykiem o ciemnozielonym umaszczeniu, wyraźnie większym nawet od Flathoofa. Ubrany był czarny garnitur, krawat, oraz parę okularów przeciwsłonecznych: mimo, że nigdzie nie było ani grama słońca, przed którym mogłyby chronić. Jego brązowa grzywa była bardzo krótko przycięta, zaś ogon był starannie związany. Gdy grupa ku niemu podeszła, podniósł kopyto, aby ich zatrzymać.

- Ani kroku dalej - rzucił gburowatym tonem. - Co wy sobie myślicie? Nie widzicie kolejki? Na koniec, już.

Briarthorn wyskoczył w przód. Usta bramkarza natychmiast zwinęły się w pogardliwy grymas, gdy zauważył pegaza.

- Hej, hej! Ironheart! Miło cię...

- Ty - parsknął drugi ogier. - Co tu robisz? Wydawało mi się, że masz tu zakaz wstępu, dopóki nie uregulujesz zaległych rachunków? Ostatnim razem, jak tu byłeś, mało przez ciebie nie zbankrutowaliśmy.

Briarthorn wyglądał na prawdziwie zszokowanego.

- Że co? Przeze mnie? -Wzruszył ramionami. - No dobra, może i faktycznie dorobiłem się tutaj całkiem soczystego długu, ale za to każdy mieszkaniec usłyszał dzięki temu o tym lokalu! Sam zobacz! Zbankrutowaliście, niech mnie piorun strzeli. Założę się, że przychód zwiększył się wam o *minimum* dwadzieścia procent. od kiedy połowa miasta wpadła tu ostatnio na imprezę. No weź. Noo weeeeeż. Przecież jesteście kumplami?

- Nawet jakby biznes poprawił się o *połowę*, asie, to nie wpuszczę cię, dopóki nie uregulujesz swoich rachunków. Zasady to zasady, a tym momencie, to ja tutaj stanowią prawo. Masz z tym jakiś problem, to zmiataj w inne miejsce. Nie będę tęsknił.

- Zawsze możemy przecież iść gdzie indziej - burknęła Tick Tock.

Briarthorn zamrugął kilka razy, szczerze zdziwiony.

- Zgadza się, ale... przeszłyście przez coś, co dla większości kucyków skończyłoby się śmiercią. Zaslugujecie na najlepszy lokal w mieście. - Pegaz pomasaował czoło czubkiem skrzydła. - Pan Miły-Aż-Do-Bólu mało nie zginął, pomagając wam tu dotrzeć. I z pewnością nie byłby zadowolony, gdyby się dowiedział, że w zamian wziąłem was na żarcie z budki. Nie, nie, nie. Dajcie mi chwilę.

Przyłożył kopyto do podbródka i zaczął mamrotać pod nosem, chodząc w kółko. Na jego twarzy pojawił się wyraz najprawdziwszego zaniepokojenia. Nagle jego skrzydła poderwały się w górę, gdy wpadł na pomysł. Odwrócił się, zmrużył oczy, uśmiechnął chytrze i podszedł do ochroniarza.

- Dobra. Mówisz, że mam dług? Załatwię to. Tylko... pozwól mi pogadać z szefową. Chcę to wyjaśnić *bezpośrednio*. Nie miałem pojęcia, że tak jej zależy na tym, aby, ze wszystkich kucyków, to właśnie mnie wykopać z tego miejsca raz na zawsze z powodu drobnego... uch, spóźnienia z płatnością. Myślałem, że żartuje! Z niej zawsze był niezły jajcarz, wiesz? - Drugi ogier rzucił mu jedynie surowe spojrzenie, nawet nie drgając. Briarthorn sięgnął do kieszeni i wyjął z niej miedziaka, którego następnie rzucił bramkarzowi. - Masz, zadowolony? Ale i tak chcę się zobaczyć z szefową. Pozwól mi to załatwić w cztery oczy, co, kamracie?

Ogier przyjrzał się monecie i ostrożnie schował ją do kieszeni. Zaraz potem odsunął linę i pozwolił Briarthornowi wejść. Rainbow, która stała na czele grupy, zaczęła iść za nim, ale szybko zatrzymała ją wyciągnięte kopyto bramkarza.

- Hola, moja panno. On może przejść, ale sam. Jak skończy gadać z szefową, to zobaczymy, co zrobić z resztą z was. A póki co, wracaj do kolejki.

- Daj spokój! - zirytowała się klacz. - Słodka Celestio, mam już po dziurki w nosie tego, że nigdzie nie chcą nas wpuścić. To musi być jakiś głupi żart! Uuuuch... Skończ w tymi pytaniami i wpuść mnie do środka, zapomniałam kluczy! - Ironheart zaczął przyglądać się tęczowemu kucyki, unosząc brew ze zdziwienia. Rainbow wzruszyła nerwowo ramionami. - Warto było spróbować.

Briarthorn odwrócił się i zasalutował skrzydłami, prostując jedno i dotykając czoła czubkiem drugiego.

- Proszę, nie martwcie się, moje drogie panie... i panie Mięśniaku - dodał, spoglądając na Flathoofa. - Wrócę do was za, bo ja wiem, dwadzieścia sekund? Może trzydzieści? W każdym razie, zaraz to załatwię i ani się nie obejrzycie, a będziecie w środku. Lockwood to nie jedyny kucyk posiadający odrobinę zaradności, choć przyznaję, że można się od niego wiele nauczyć pod tym względem. Pozwólcie zatem, że wypróbuję nieco technik mistrza. Zaraz będę z powrotem, moje panie... i panie Mięśniaku.

Pegaz wszedł do budynku, a ósemce kucyków pozostało jedynie usiąść i czekać. Skorzystały one więc z okazji, aby rozejrzeć się po okolicy, bez akompaniamentu w postaci szybkiej gadki Briarthorna. Była to właśnie pierwsza rzecz, jaką teraz zauważyli: dźwięki. Kucyki tutaj rozmawiały między sobą, zupełnie jak w Ponyville. W Pandemonium, przyjaciółki rzadko kiedy widziały, aby dwa idące po ulicy kucyki choćby na siebie spojrzwały. Nie licząc momentów, w których wrzeszczały na siebie, żeby ten drugi usunął się z drogi. Tutaj zaś wszyscy mieszkańcy wyglądali na będących częścią prawdziwej społeczności. Miejsce to coraz bardziej

przypominało Powierniczkom Elementów dom, oraz to, jak bardzo za nim tęskniły.

Kilka chwil później, Briarthorn wyszedł przez drzwi niemal tanecznym krokiem, po czym podszedł do grupy, mając na twarzy szeroki uśmiech. Podał Ironheartowi małą karteczkę, którą drugi ogier wziął z lekkim wahaniem i zaczął czytać. Gdy skończył, przewrócił oczami i odsunął się, dając znak kucykom, aby weszły. Briarthorn chwycił drzwi i otworzył, czekając, aż wszyscy jego „podopieczni” znajdą się w środku.

Wnętrze *Czerwonego Bukietu* było naprawdę imponujące. Podobnie jak na zewnątrz, w środku budynek także udekorowany był w taki sposób, aby przypominał ogromny deser. Ściany zostały pomalowane w jasne, kolorowe paski, które przechodziły z jednej barwy w drugą, naokoło, przez całą długość pomieszczenia. Począwszy od drzwi, można było dojrzeć róż oraz niebieski, następnie biel i zieleń, brąz i pomarańcz, oraz czern i czerwień, które łączyły się znowu z początkowymi kolorami. W restauracji stało mnóstwo stolików, z których niemal wszystkie były okupowane przez kucyki każdej rasy, rozmiaru oraz płci, ubrane w szykowną odzież we wszystkich możliwych kolorach. Kelnerzy oraz kelnerki krążyli po jadalni, niosąc wypełnione jedzeniem tace, na których widok grupie Twilight zaczęła lecieć ślinka. Kucyki ziemne nosiły tace oraz talerze do stolików, jednorożce spisywały zamówienia, a pegazy latały nad nimi, roznosząc napoje i zbierając brudne naczynia.

Cały czas idąc za Briarthornem, kucyki ruszyły w stronę korytarza, na którego podłodze leżał dywan przypominający wylany lukier. Grupa podążała holem, aż doszła do wielkiej, okrągłej sali, z łatwością mogącą pomieścić kilka tuzinów kucyków. Była jednak całkowicie pusta, nie licząc jednego stołu oraz dziesięciu krzeseł na środku. Pracownicy restauracji byli zajęci rozkładaniem talerzy, szklanek, sztućców, czy serwetek. Jeden z nich, jednorożec z niebieską sierścią, granatową grzywą, oraz starannie przyciętym wąsem, pokłusował ku wchodzącej do pomieszczenia grupie, po czym, nie odzywając się nawet słowem, zaprowadził ich do stołu, aby mogli zacząć zajmować miejsca. Wraz z Flathoofem oraz Briarthornem, odsunęli po kolei klaczom krzesła, by te mogły usiąść. Pegaz cały czas głośno mówił, które miejsce każda z nich powinna zająć, kierując wszystkim tak, aby samemu znaleźć się na jednym z końców stołu, tuż obok Rarity.

Gdy wszyscy już usiedli, zaczęli rozglądać się po jadalni. Na ich twarzach rysowały się wyrazy szczerzego zachwytu oraz zdumienia. Sala była urządzona jeszcze bardziej wykwintnie, niż reszta restauracji. Na białym suficie, będącym jednocześnie kopułą, wisiał złoty żyrandol. Wnętrze pomalowane było na jasny, złocisty brąz, zdobiono dodatkowo przez celowo naniesione, nierówne plamy w ciemniejszym odcieniu.

- Mmmm... słodki lizaku, te ściany wyglądają jak ciasteczka - gruchnęła Pinkie, oblizując wargi. - Czekoladowe wiórki, moje ulubione! Muszę. Oprzeć się. Chęci. Zjedzenia. ŚCIAN!

Nawet Rarity była pod wrażeniem.

- Musze przyznać, że wystrój jest wprost wspaniały. Przypomina mi nieco pewną kawiarnię, którą odwiedziłam kiedyś wraz z Fancy Pantsem. Bardzo kunsztowne i gustowne. I smacznie wyglądające.

- A'propos smacznie, gdzie to jedzenie? - prychnęła Applejack. - Zaraz umrę z głodu, a ty nas zabrałeś do jakieś fikuśnej knajpy z widelcami do sałatek i tak dalej. Wystarczyłaby budka z frytkami. Szybkie, proste żarcie.

- Spokojnie, moja droga kowbojko - zaśmiał się Briarthorn. - Przed chwilą upewniłem się, że uroczą właścicielka tego znakomitego lokalu urządzi wam iście królewską ucztę! Przygotowanie tego typu *hors d'oeuvres* może chwilkę zająć, lecz jeśli tylko, mimo mych karygodnych manier, mi zaufacie, to nie pożałujecie. Biorąc pod uwagę gadkę, jaką uroczyłem tą drogą klacz, spodziewam się, że przedstawienie rozpocznie się za jakieś... trzy minuty?

Dokładnie cztery minuty później, podwójne drzwi prowadzące do jadalni otworzyły się i przeszło przez nie pół tuzina kucyków, wnosząc do pomieszczenia prawdziwą mnogość dań. Każda z potraw została ostrożnie położona na stole przed gośćmi. Jedyną rzeczą, jaka powstrzymała siedzących przy stole przed natychmiastowym rzuceniem się na jedzenie były lekko migocące, magiczne bariery, które utrzymywały też góry jedzenia stabilnie na tacach i talerzach, gdy te były kładzione.

Najbardziej jednak zdumiewający był wybór potraw. Na wszystkich talerzach można było dostrzec prawdziwe jedzenie. Miski pełne truskawek i bitej śmietany, tace z krojonymi marchewkami, banany oraz półokrągłe talerze z arbuzami. Na samym środku zaś położony został ogromny półmisek, przykryty w całości wszelkiego rodzaju kwiatami, od żonkili aż po fiołki. Jedyną rzeczą, która nieco zdziwiła kucyki był fakt, że każdy najdrobniejszy kawałek jedzenia, łącznie z kwiatkami, świecił się, jakby został właśnie wypolerowany.

Ciemnoszary jednorożec z krótko przyciętą, śnieżnobiałą grzywą oraz takim samym wąsem stanął w drzwiach. Ubrany był w nieskazitelnie czarny frak oraz krawat, a na prawym oku miał założony srebrny monokl. Obserwował pilnie mały, kieszonkowy zegarek na łańcuszku, który wychodził z jego kieszeni. Jego róg otaczała poświata w takim samym kolorze, jak magiczne bariery. Rainbow, Applejack oraz Pinkie spojrzały na niego z odrobiną pogardy, gdyż w tym momencie to jedynie on stał między nimi, a upragnionym jedzeniem. Gdy tylko ostatnia taca z żywnością została położona, jednorożec skinął głową i nacisnął przycisk na czasomierzu, na co wszyscy kelnerzy wydali z siebie zbiorowe westchnienie ulgi.

Ogier kaszlnął następnie w kopyto, kłaniając się zgromadzonemu.

- Drodzy goście - zaanonsował dumnie, z akcentem podobnym do tego od Tick Tock. - Mam zaszczyt przedstawić wam naszą szanowną restauratorkę, lady Cookie Dough!

Zza drzwi wyszła klacz ziemna, której sierść miała taki sam kolor, jak ściany pokoju. Jej

kremowobiała grzywa ułożona była w fryzurę przypominającą spiralę z bitej śmietany, z cieniutkim, złotymi paseczkami. Jej lekko ciasnawa, zielona koszula oraz koronkowa spódnica wyraźnie podkreślały figurę. Jej Znaczek, para ciasteczek, z których jedno było nadgryzione, był wyraźnie widoczny. Klacz uśmiechnęła się szeroko, spoglądając na głodne kucyki. Jej wesoła mina zaraz jednak zniknęła, gdy dojrzała puste miejsce na drugim końcu stołu, naprzeciwko pewnego złotego pegaza. Cookie Dough momentalnie odwróciła się do Briarthorna i podeszła do niego, wyraźnie zirytowana.

- Briarthorn, ty chamie! - rzuciła bezpardonowo. - Powiedziałeś, że Jej Wysokość ma tutaj przyjść! Gdzie ona jest? Przysięgam, jeśli zrobiłam to wszystko tylko po to, żeby...

Pegaz machnął lekceważąco kopytem.

- Cookie, kruszynko, cukiereczku najdroższy, okaż nieco cierpliwości. Ona przyjdzie. Kiedyś - wymamrotał ostatnie słowo pod nosem. Zaraz potem odchrząknął głośno. - Nie myślałaś chyba, że zobaczysz naszą ukochaną władczynię bez oglądania wpierw jej świty?

- Dokładnie! - krzyknęła, tupiąc nogami. - Gdzie oni są? Zawsze przychodzą przed nią, żeby przejrzeć cały lokal, jak porządni ochroniarze. A wiem, że te kucyki nie należą do...

- Złotko, ciasteczko, serduszek ty moje, to są niezwykle ważni goście Jej Wysokości, którzy właśnie przybyli do miasta po niezwykle wyczerpującej podróży. Tak wyczerpującej, że od kilku dni nawet nie mieli kontaktu z czymś, co by chociaż *przypominało* jedzenie, jak sama zresztą pewnie widzisz.

Wskazał skrzydłem na grupę kucyków, które patrzyły smutnym i wygłodniałym wzrokiem na położone przed nimi, chronione magią talerze. Część klaczy wyraźnie walczyła z chęcią przełamania pół ochronnych siłą, zwłaszcza Rainbow Dash oraz Pinkie Pie. Kopytko tej drugiej powoli podążało w stronę grzbietu, ku znajdującej się tam strzelbie. Cookie Dough przełknęła ślinę i zrobiła widoczny krok w tył, w stronę drzwi.

Briarthorn ponownie zwrócił się do wyraźnie zaniepokojonej klaczy:

- Nie jedli niczego od kilku dni, więc pomyślałem, co można by dla nich zrobić? Nasza Władczyni jest w końcu bardzo hojna, jak wiesz. Otrzymałem od niej pozwolenia, aby pokazać im nasze wspaniałe miasto i zapewnić coś równie wspaniałego do jedzenia. Więc, pomyślałem, gdzie ja ich zabiorę? Tutaj, moja droga, sławna panno, do najlepszej i najbardziej wyśmienitej restauracji na świecie! Króli... Królowa za niedługo do nas dołączy. Wiesz, jaka ona jest... to bardzo, bardzo, bardzo zapracowana klacz, więc tak naprawdę nigdy nie wiadomo, kiedy może się pojawić! Poza tym, kody do jej konta się zgadzają, prawda? Możesz więc wyprawić swoją małą ucztę, bez żadnych obaw. Ha, i wiesz co? Daję ci gwarancję, że jeśli uzna niektóre z moich wyborów za... mało ekstrawaganckie, to wezmę całą winę na siebie.

Cookie zmierzyła go podejrzliwym wzrokiem, po czym wzruszyła ramionami i zwróciła się ku reszcie kucyków:

- Proszę, drodzy goście, wybaczcie to opóźnienie. Jak właścicielka Czerwonego Bukietu, chciałam was serdecznie...

- Czy możemy już po prostu coś zjeść?! - krzyknęła Rainbow Dash, której cierpliwość najwyraźniej już się skończyła.

Restauratorka zmarszczyła lekko nos z powodu tego, że jej przerwano. Zaraz potem tupnęła kopytkiem.

- Cóż, skoro tak bardzo pragniecie przejść do konsumpcji, to nie będę was dłużej zatrzymywać! Hot Cocoa?

- Tak, proszę pani? - Jednorożec skinął głową.

- Pora rozpocząć ucztę.

- Oczywiście, proszę pani - rzekł, przytakując po raz drugi.

Magiczne bariery zniknęły, a mniej niż sekundę później Applejack, Pinkie Pie oraz Rainbow Dash dosłownie rzuciły się na stosy jedzenia. Flathoof nie zostawał w tyle, ale równocześnie nie zapominał całkowicie o manierach przy stole. Rarity oraz Fluttershy chwyciły za widelce wolniej niż ich poprzednicy, ale i tak zrobiły to znacznie szybciej niż zwykle. Tick Tock, w przerwach między swoimi własnymi kęsami, pomagała Twilight w jedzeniu. Z kolei Briarthorn oparł się na swoim krześle, spojrzał na Cookie Dough pełnym zdziwienia wzrokiem i wzruszył ramionami, po czym powoli machnął skrzydłem nad trwającą właśnie ucztą. Na stole znajdowało się dość jedzenia, aby nakarmić nim dwadzieścia kucyków, lecz obecna ósemka w zupełności wystarczała, aby zniknęło ono z niewiarygodną prędkością.

- M-moja ucztą! - Restauratorka przyglądała się ze zdumieniem i konsternacją. - Oni po prostu... *pochłaniają* wszystko! W takim tempie nie zdążą nawet poczuć smaku którejs z potraw!

- Myślałaś, że to, że oni niczego nie jedli od kilku dni było tylko jedną z mych zmyślnych i zwykle-dobrze-odbieranych półprawd? - zachichotał pegaz. - Głód naprawdę potrafi wyczyniać różne rzeczy z kucykami. Na twoim miejscu, Cookie, czekoladko ty moja, zacząłbym szykować kolejne danie. Te klacze, i podpakowany ogier, przejdą przez to jedzenie... - machnął skrzydłem tak szybko, że można to było aż usłyszeć - o tak! Jeśli dalej będą wcinać w takim tempie, znaczy się. Może zaczną doceniać smak i takie tam przy okazji kolejnej dokładki?

- Ty... grrr! - Restauratorka rzuciła mu srogie spojrzenie. - Poczulałabym się urażona, gdyby nie to, że przynajmniej niektórzy z nich wyglądają na zadowolonych. - Odwróciła się ku

Rarity, siedzącej przy stole i jedzącej zgodnie ze wszelkimi zasadami dobrego wychowania. Cookie uznała, że bardziej prawdopodobne będzie uzyskanie jakiejś odpowiedzi od białej klaczy niż choćby od siedzącej naprzeciw Pinkie Pie. Ta pierwsza przynajmniej nie wypychała sobie ust jedzeniem.

- Przepraszam, panno... och, nie dosłyszałam chyba waszych imion. Bardzo mi przykro, ale to wszystko przez ten pośpiech.

Rarity wytarła delikatnie usta serwetką.

- Nic się nie stało, pani... Cookie Dough, tak? Właściwie to my powinniśmy przeprosić, że nie przedstawiliśmy się wcześniej. Ja nazywam się Rarity, a to są moi przyjaciele. - Zaczęła pokazywać na kolejne siedzące przy stole kucyki, zaczynając od swojej lewej strony. - To jest moja najdroższa przyjaciółka, Fluttershy.

- Och... dzień... dzień dobry - odparł powoli żółty pegaz. - To jedzenie jest naprawdę bardzo smaczne, pani Cookie Dough. Dziękujemy. - Uśmiechnęła się, gdy wokół jej głowy zaczęła krążyć radośnie niewielka, srebrna sfera. - Och, to mój chowaniec, Ophanim. Nie musi jeść, ale także dziękuje za to, że przygotowała pani dla nas posiłek. To bardzo ładnie z twojej strony, Ophanim.

- Dziękuję, moja droga. Jesteś naprawdę urocza. - Cookie obserwowała przez moment świetlistą kulę, po czym zachichotała cicho, gdy sfera zaczęła skakać niczym podekscytowane zwierzątko. - Proszę, panno Rarity, kontynuuj.

Biały jednorożec wskazał na kolejne dwa krzesła.

- To są Tick Tock oraz Twilight Sparkle...

- Przyjemność po naszej stronie, pani Cookie Dough. - Czasomistrzyni pomachała w jej stronę.

- Proszę, oszczędźmy sobie tych tytułów. To tylko Hot Cocoa i jego przesadny profesjonalizm. Mieliśmy w końcu gościć Jej Wysokość, czyż nie, Cocoa?

- Tak, proszę pani - odparł posępnie starszy jednorożec.

Tick Tock wskazała łyżką na kawałek jedzenia w kształcie truskawki na swoim talerzu, zdobiony czymś, co przypominało bitą śmietanę.

- To jest naprawdę wyśmienite. Czy jest tu może Dolor White?

- Ależ tak! - Twarz Cookie natychmiast rozjaśniała. - Zgadza się! Jak to poznałaś?

- Kiedy ma się tak mało okazji ku temu, aby go skosztować, to od razu się go zauważa - potwierdziła Czasomistrzyni.

Cookie uśmiechnęła się serdecznie i spojrzała na Twilight, która akurat brała kolejną łyżkę jedzenia, podaną jej przez Tick Tock. Restauratorka kaszlnęła cicho w kopytko, aby zwrócić na siebie uwagę.

- Och... p-przepraszam, pani Cookie Dough... zamyśliłam się - powiedziała lekko speszona Twilight. - Dziękujemy... za jedzenie. Jest naprawdę... wyśmienite...

- Proszę wybaczyć mojej przyjaciółce - wtrąciła uprzejmie Rarity. - Ma drobny kłopot ze swoją magią, co oddziałuje też na nią fizycznie. Jest trochę... jest *bardzo* zmęczona.

- Biedaczka. Na szczęście ma przyjaciół, którzy jej pomagają. - Restauratorka posłała jej mały uśmiech. - Nie martwcie się, Dolor White ma mnóstwo substancji odżywczych. Raz-dwa przywrócą jej siły.

- Mam nadzieję - podkreśliła biała klacz. - Obok niej siedzi Flathoof...

Ogier szybko przełknął i skinął uprzejmie głową.

- Miło cię poznać, pani Cookie Dough.

- Och, jakie dobre maniery. Musi być z pana prawdziwy dżentelkuc - pochwaliła go kucharka. Spojrzała na kolejne trzy siedzenia i zmarszczyła brwi. - Przynajmniej *niektórzy* z was je mają.

- Ech, he he... - Rarity kaszlnęła nerwowo w kopytko. - Um... dalej mamy Applejack...

Applejack, podobnie jak Flathoof, przełknęła głośno wielki kęs i przytaknęła.

- Dzięki wielkie za obiad, pani Dough. I przepraszam za moje maniery... ale umieram z głodu. Jak powiedział Briarthorn, nie mieliśmy nic w ustach przez prawie tydzień.

- Cóż, przynajmniej jesteś uprzejma, nawet jeśli nieco uplamiona - zaśmiała się lekko Cookie. - Ale nie martw się, jedzenia wystarczy dla wszystkich.

- Obok niej siedzi Rainbow Dash... - kontynuowała Rarity.

- Siema! - Tęczowy pegaz pomachał znad talerza.

- Oraz Pinkie Pie.

- Siemka! - Pinkie powtórzyła gest Rainbow.

- Jaka... barwna grupa - stwierdziła z nieco nerwowym śmiechem Cookie.

- Dość często nam to mówią - zachichotała Rarity.

Restauratorka odchrząknęła i pokłusowała w stronę stojącego przy drzwiach Hot Cocoa.

- Cóż, wygląda na to, że prawie już skończyliście z przystawkami. Pójdziemy w takim razie przygotować pierwsze danie.

Oczy wszystkich kucyków zrobiły się wielkie, nie licząc Briarthorna, który obserwował to wszystko z rozbawieniem.

- P-p-przystawkami? Pierwsze danie? - wyaplał Flathoof. - Chcesz powiedzieć, że macie więcej?

- Oczywiście! - zachichotała Cookie. - Kazano mi przygotować ucztę i to właśnie uczyniłam! Przygotowałam jedzenie, które powinno wystarczyć dla dwudziestu kucyków, ale widząc, jak wasza ósemka poradziła sobie z przystawkami... chyba po prostu będę musiała się upewnić, że drugie danie będzie gotowe na czas.

- *Drugie danie!?* - wykrzyknęła radośnie i z pełnymi ustami Rainbow Dash. - O rany, to jest czadowe! Dziękujemy, pani Dough! Naprawdę znasz się na gotowaniu!

- Dokładnie, wielkie dzięki! - Pinkie pomachała jej wesoło w przerwach między wylizywaniem talerza. - To jest jedzonko pierwsza klasa! Będę musiała chyba panią poprosić o przepisy, nawet jeśli mogę mieć problem zrobić te dania bez tego całego Dolor.

- Czyli... smakowało wam? - Cookie zarumieniła się lekko, po czym machnęła kopytkiem. - Och! Oczywiście, że wam smakowało! Ha ha! Widzę to po sposobie, w jaki napełniacie swoje słodkie pyszczki. Nigdzie się nie ruszajcie, zaraz wracam!

Pogoniła pośpiesznie Hot Cocoa i wraz z nim opuściła pomieszczenie, zostawiając w nim jedynie dwójkę kelnerów-jednorożców.

W ciągu następnych kilku minut, coraz więcej jedzenia zaczęło znikać ze stołu. Energia Twilight zaczęła wracać, do tego stopnia, że klacz mogła znowu zacząć używać magii. Choć po próbie uniesienia pełnej łyżki do ust, zakończonej różową plamą na jej nosie, postanowiła, że może jednak sprawę karmienia pozostawi jeszcze przez jakiś czas Tick Tock. Czasomistrzyni w międzyczasie, skupiała się na dwójce kelnerów, którzy zajęci byli teleportowaniem brudnych talerzy i przywoływaniem nowych. Przyglądała się im tak przez chwilę, aż w końcu westchnęła

głęboko.

- Wygląda na to, że każdy cholerny jednorożec poza mną zna się na Teleportacji - stwierdziła przygnębiająco. - Jakbym potrafiła teleportować się tak dobrze jak ty, Twilight, to doszlibyśmy tu w dwa dni, a nie dwa tygodnie.

- Nie martw się. Tick Tock - pocieszyła ją Twilight. - Teleportacja to dość trudna sztuka. Prawdę mówiąc, jestem zaskoczona tym, że tak wiele kucyków tutaj się na niej zna. Z drugiej strony, ci kelnerzy na przykład przenoszą w ten sposób jedynie materię nieorganiczną, co jest *znacznie* prostsze. Jestem pewna, że ty też to potrafisz, racja?

- Ani trochę. To kompletnie nie moja działka. - Czasomistrzyni pokręciła głową z przygnębieniem. - Widzieć, jak ty i Starlight z niej korzystacie to jedno. Ale oglądać, jak każdy inny jednorożec też to robi... to deprymujące.

- Och, rozchmurz się, Tick Tock! - rzuciła wesoło Pinkie, rzucając też przy okazji za siebie pusty talerz, który został złapany przez kelnera. Klacz zaraz potem przyciągnęła ku sobie kolejną, pełną tacę. - Skoro chcesz się nauczyć teleportować, to może Twilight da ci kilka lekcji? Jestem pewna, że będzie mogła ci pomóc!

- To doskonały pomysł - zgodziła się Powierniczka Magii, klepiąc Tick Tock po grzbiecie. - Jak tylko wrócę do pełni sił, rzecz jasna. Ale w tym tempie, myślę, że jutro rano będę znowu w formie!

- I wystarczyła do tego tylko odrobina jedzenia - wtrąciła z uśmiechem Rainbow. - Jakbym wiedziała, że tylko tyle do tego potrzeba, to od początku latałabym tam i z powrotem do Przylądka. Te całe Dolor Brown jest obrzydliwe, ale to lepsze niż nic.

- Tu nie chodzi tylko o jedzenie, Rainbow. - Twilight pokręciła głową. - Tick Tock też mi bardzo pomogła. Cokolwiek się stało, gdy moja magia zareagowała z tą od Starlight, uszkodziło to moje Włókna Ley'a. Tak nazywają się połączenia nerwowe w rogu jednorożca, przez które przenoszona jest energia magiczna - wyjaśniła szybko, widząc skonfundowane wyrazy twarzy części grupy. - Tick Tock może nie zna się na Restomancji, nie licząc zaklęć Diagnostycznych, ale czary lecznicze i tak nie działają na Włókna Ley'a. Trzeba po prostu czekać i nie korzystać z magii, póki same się nie zregenerują. Nie wiem, jak to zrobiła, ale Tick Tock w jakiś sposób przyspieszyła ich regenerację. Zwykle potrzeba by kilku tygodni, aby naprawić tak poważne uszkodzenie, a jej udało się w ciągu paru dni.

- To jeden z odłamów Chronomancji - odparła Czasomistrzyni, masując się nerwowo w tył karku. - Nie leczy ran, ale przyspiesza naturalne procesy regeneracji. Jest bezużyteczna w przypadku poważnych czy rozległych obrażeń, ale doskonale nadaje się, gdy mamy do czynienia z czymś, co po prostu potrzebuje czasu, aby się zagoić. Właściwie użyta, może nawet zatrzymać dalsze rozwijanie się pewnych rodzajów chorób. Skorzystałam z niej też, gdy

Lockwood został ranny. To dlatego jego stan był w miarę stabilny przez tak długi czas.

- Ty... pomogłaś w ten sposób Lockwoodowi? - spytała Fluttershy. - Myślałam, że po prostu go badałaś. Dlaczego... nic nie powiedziałaś?

Kopytko z tyłu głowy Tick Tock opadło, a ona sama opuściła wzrok, marszcząc czoło.

- Szczerze... Myślę, że wszyscy mieliście już dość słuchania o moich zdolnościach, które zresztą zaraz potem były weryfikowane przez jakiś wypadek. Pomyślałam więc, że choć raz będę trzymać język za zębami i pracować po kryjomu. Że może wtedy moje parszywe szczęście też się nie będzie wychylać.

- Brzmi sensownie. - Flathoof wzruszył ramionami.

- Ale wracając do poprzedniego tematu... - zaczęła Twilight. - Jeśli naprawdę chcesz nauczyć się Teleportacji, to z chęcią pokażę ci podstawy. Nauka na własne kopyto jest dość niebezpieczna w przypadku niedoświadczonych osób, więc dopóki nie opanujesz niezbędnego minimum, będę ci pomagać. Jestem pewna, że jak poznasz podstawowe zasady, to potem już sobie poradzisz.

- Więc... naprawdę chcesz mnie uczyć? - zapytała z nadzieją w głosie Czasomistrzyni.

- Oczywiście! - Przytaknęła z uśmiechem Twilight. - Taka rola przyjaciół.

Tick Tock poczuła, jak narastają w niej emocje. Jedynie jeden inny kucyk nazwał ją kiedykolwiek swoim przyjacielem. Momentalnie, wstała i przytuliła mocno fioletową klacz.

- Dziękuję, Twilight. Nie sądziłam, że którakolwiek z was chciałaby być moją przyjaciółką, biorąc pod uwagę to, w jaki sposób się w stosunku do was zachowałam.

Powierniczka Magii zarumieniła się i odwzajemniła uścisk.

- Hej, przecież zrobiłaś bardzo dużo, zarówno dla mnie, jak i pozostałych. Pomogłaś mi, gdy tego najbardziej potrzebowałam. Jak prawdziwy przyjaciel. Nawet jeśli czasami zachowujesz się niezdolnie. Bez obrazy.

- Tak, Twi ma rację! - wtrąciła nagle Rainbow. - Do diabła z tym, co wcześniej powiedziałam. Tick Tock wsparła Twilight i się nią zaopiekowała! Nawet jeśli na początku trochę namieszała, to uważam, że jest w porządku!

- Od początku to mówiłam, Dashie - prychnęła Pinkie. - Rany, najwyższy czas, żebyś mnie też czasami posłuchała.

- Przyznaję - dodała Applejack, między kolejnymi kęsami - że może faktycznie nie jesteś taka zła. I prawda, że dużo ci zawdzięczamy. Zająłeś się nie tylko Twilight, ale też Lockwoodem. Więc... dzięki, Tick Tock.

- Ja też dziękuję - zgodziła się pośpiesznie Fluttershy, także przytulając się do zielonego jednorożca. - Jeśli to prawda, to zrobiłaś dla Lockwooda więcej, niż ktokolwiek inny. Uratowałaś mu życie...

Rarity radośnie podeszła i przyłączyła się do zbiorowego uścisku. Ku zaskoczeniu wszystkich, zaraz za nią zrobił to także Flathoof. Pinkie, Rainbow i Applejack również ruszyły szybko z drugiego końca stołu, aby dołączyć się do tej wielkiej manifestacji wdzięczności.

Tym razem, to Czasomistrzyni się zarumieniła.

- Naprawdę, nie ma o czym mówić. Taki czar jest nie jest trudny. Używał go głównie na Twilight, żeby przyspieszyć jej powrót do zdrowia. Na Lockwooda rzucałam go sporadycznie, bo jemu najwyraźniej dużo bardziej pomagał po prostu sen.

- Ale w tym także pomogłaś... - Fluttershy pociągnęła nosem. - Dziękuję, Tick Tock.

Briarthorn, który cały czas obserwował tę scenę, specjalnie nie odzywając się ani słowem, uśmiechnął się lekko. Gdy tylko ostatnie słowo opuściło usta Fluttershy, ruszył jednak, aby dołączyć do „konwersacji”.

- Juhu! O tak! Tick to to Tock to to Tack Tiki Tak o Tak! Magia i czary! Zawsze pomogą, nigdy nie zawiodą! - obwieścił śpiewającym głosem.

Rozłożył swoje wielkie skrzydła i objął nimi całą grupę, przez co wszyscy mimowolnie znaleźli się nagle w jeszcze ciaśniejszym uścisku. Pegaz wcisnął się pomiędzy dwa jednorożce w środku, Twilight oraz samą Tick Tock. Wszyscy stali w tej nieco niezręcznej pozycji przez dłuższą chwilę, z jednej strony dzieląc radość Tick Tock, a z drugiej mając mieszanie uczucie z powodu nagłego pojawienia się Briarthorna.

- H-hej! Dość już, no! - Czasomistrzyni zaczęła się wiercić, próbując wyrwać się z uścisku, i cały czas coraz to bardziej się czerwieniąc. - R-rany, ale wy się wszystkie robicie ckiwe, jak chcecie komuś powiedzieć, że jest waszym przyjacielem.

Jej skrępowanie przerwało nagłe otwarcie drzwi, przez które weszła Cookie Dough oraz Hot Cocoa, w towarzystwie kilkunastu kelnerów niosących tace z całymi górami jedzenia. Restauratorka kaszlnęła lekko w kopytko, po czy oświadczyła:

- Drodzy goście! Podano do stołu!